

Od 130 lat liczba konfliktów zbrojnych stale rośnie

1 lipca 2011

Częstość wojen między państwami rosła od 1870 do 2001 r. średnio o 2% rocznie – donoszą badacze z Uniwersytetu w Warwick i Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie.

Wydawać by się mogło, że między końcem zimnej wojny a 11 września 2001 r. świat mógł się nacieszyć względnym spokojem, jednak prof. Mark Harrison z Warwick i prof. Nikolaus Wolf z Uniwersytetu Humboldtów wykazali, że liczba konfliktów między parami państw rosła stale z średnio 6 na rok między 1870 a 1913 r. do 17 rocznie w okresie dwóch wojen światowych, 31/rok w okresie zimnej wojny i aż 36 rocznie w latach 90. ubiegłego wieku.

Liczba konfliktów rośnie i jest to stabilny trend. Z powodu dwóch wojen światowych wzorzec uległ zaburzeniu między 1914 a 1945 r., ale po 1945 r. częstość wojen powróciła do dawnego kursu sprzed 1913 r. – dowodzi Harrison.

Jednym z kluczowych czynników napędzających opisany proces jest rosnąca liczba państw. W 1870 r. było ich 47, a w 2001 aż 187. „Starło się więcej par państw, ponieważ w ogóle było więcej par. To nie dodaje otuchy, ponieważ pokazuje, że istnieje bliski związek między wojnami, a tworzeniem (się) państw i nowych granic. Poza tym, bez względu na to, jak ją podzielimy, mamy tylko jedną planetę. Nasza planeta widziała dotąd dwie wojny światowe. Doświadczenie to sugeruje, że nie można być nigdy całkowicie pewnym, które z małych konfliktów przeobrażą się na zasadzie kuli śnieżnej w dużo szersze i bardziej mordercze zmagania” – podkreśla Harrison.

Za konflikt niemiecko-brytyjski zespół uznawał wszystko pomiędzy regularną wojną a pokazem siły w postaci wysyłania łodzi podwodnych w pobliże granicy. Nie pozwalała to co prawda

na przedstawienie intensywności przemocy, ale umożliwia uchwycenie gotowości władzy do siłowego rozstrzygania sporów. Jako że Harrison i Wolf przyglądali się tylko wojnom między państwami, w ich opracowaniu nie uwzględniono wojen domowych.

Naukowcy opowiadają, że gdy rozmawiali o swoich badaniach z kolegami, ciągle pojawiały się 2 pytania związane z dodatkowymi wojnami po 1945 r.: „Czy to nie są po prostu wojny Ameryki?” i „Czy nie są to wojny koalicyjne, do których wiele bardzo oddalonych państw dołącza się symbolicznie, nie oddając nawet jednego strzału?”. Harrison i Wolf odpowiadają, że nie. Gdyby wyeliminować dane nt. konfliktów USA, różnica jest praktycznie żadna, bo trend rosnący nadal występuje. Poza tym inni naukowcy wykazali wcześniej, że średni dystans między zwaśnionymi krajami stale spada od lat 50. XX w.

Kto inicjuje spory? Akademicy podkreślają, że co prawda rzeczywiście państwa z większym PKB częściej decydują się na interwencje militarne, ale tendencja ta nie nasiliła się w ciągu 130 objętych analizą lat. Oznacza to, że gotowość do siłowego rozwiązywania konfliktów jest coraz bardziej niezależna od globalnego rozkładu dochodów.

Myśl socjologiczno-politologiczna zakłada, że gdy państwa stają się coraz bogatsze, bardziej demokratyczne i wzajemnie zależne, wojen powinno być mniej. Harrison uważa, że opisana teoria nie jest zła, lecz niekompletna. „Politolodzy za bardzo skupili się na preferencjach, tendencji do wojen, pomijając możliwości.” Częstsze wojny nie są w takim ujęciu skutkiem chęci, lecz możliwości. Badacze wyjaśniają, że wzrost ekonomiczny sprawił, że prowadzenie wojny stało się tańsze w odniesieniu do tzw. dóbr cywilnych. Poza tym państwom pozwolono opodatkować i pożyczać więcej niż kiedykolwiek dotąd, a zjawisku temu towarzyszył rozrost demokracji. Nie da się też zaprzeczyć, że konflikt zbrojny przeszkadza w handlu, jednak te kraje, którym udało się podtrzymać zewnętrzne kontakty handlowe w czasie wojny, mogły skuteczniej finansować swoje poczynania.

„Innymi słowy: rzeczy, które miały spowodować, że politycy będą mniej pragnąć wojny – wzrost zdolności produkcyjnych, demokracja, możliwości handlowe – sprawiły, że wojna stała się tańsza” – podsumowuje Harrison.

Opracowanie: Anna Błońska

Na podstawie: University of Warwick

Źródło: [Kopalnia Wiedzy](#)